

# Baciar pod „Kasynem”, czyli jak Polacy otworzyli drogę na Rzym – relacja Tomasza Marszałka

*Czy widzisz te gruzy na szczycie?  
Tam wróg twój się kryje jak szczur.  
Musicie, musicie, musicie  
Za kark wziąć i strącić go z chmur.  
I poszli szaleni zażarci,  
I poszli zabijając i mścić,  
I poszli jak zawsze uparci,  
Jak zawsze za honor się bić.*

Feliks Konarski,  
*Czerwone maki na Monte Cassino*

**P**ierwsza zwrotka jednej z najbardziej znanych pieśni II wojny światowej idealnie charakteryzuje jednego z tysięcy polskich żołnierzy, do których była adresowana. Szalony, zażarty i uparty był z całą pewnością Tomasz Marszałek. Sam siebie lubi nazywać lwowskim baciarem.

„Baciar to jest honorowy facet, który sobie nie pozwala na byle głupstwa. [...] To było lwowskie określenie fajnego chłopca. [...] Chodziło o honor, o odwagę. To mi bardzo pomogło w życiu”.

Rzeczywiście, nie rozpieszczęło ono Tomasza Marszałka. Jego ojciec zginął wskutek ran poniesionych w czasie obrony Lwowa w 1919 roku. Matka została sama z pięcioma synami, z których najstarszy dopiero chodził do gimnazjum.

„Wychowanie bez ojca to jest zupełnie coś innego. Zawsze tego kogoś było brak. Ale nie ulega wątpliwości, że to wszystko pomogło mi podejmować w życiu bardzo trudne decyzje”.

Te najtrudniejsze decyzje przyniósł ze sobą wybuch II wojny światowej.

„Wiedzieliśmy, że to oznacza koniec naszego państwa. Dla nas to była kata-

## Tomasz Marszałek

– ur. 1 grudnia 1919 roku we wsi Czyszki k. Lwowa, miał pięciu braci i siostrę. W 1940 roku siłą wcielony do Armii Czerwonej; po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej przeniesiony wraz z innymi Polakami do batalionów roboczych. W 1941 roku wraz z kolegami zdezerterował i dołączył do 3. Dywizji Strzelców Karpackich, gdzie służył jako działonowy w 3. Karpackim Pułku Artylerii Przeciwlotniczej. Przeszedł cały szlak bojowy 3. DSK. Po wojnie zamieszkał na stałe w Bedford w Wielkiej Brytanii.



Fot. Rafał Pejkata

strofa niesamowita. Polscy żołnierze zli rozbrojeni, a niemieccy z Wehrmachtu rzucali im papierosy”.

Kolejnym ciosem była sowiecka napaść. 22 września 1939 roku dowódca obrony Lwowa gen. Władysław Langner podpisał akt kapitulacji miasta. Przewidywał on bezpieczny wymarsz polskich żołnierzy (w tym oficerów) ku granicy z Rumunią. Tomasz Marszałek był świadkiem, jak Rosjanie nie dotrzymali umowy.

„Jak Polacy stawili się na placu we Lwowie, to Rosjanie ich okrążyli i przez ulicę Łyczakowską poprowadzili ich do Winnik, do fabryk tytoniu. Stamtąd wywozili ich pociągami w głąb ZSRR. Widziałem ich, biedaków, jak maszerowali”.

Dziś już wiemy, że miejscem przeznaczenia polskich oficerów ze Lwowa był Starobielsk. Stamtąd na rozkaz Stalina

wywieziono ich do Charkowa i zamordowano.

Marsz Tomasz Marszałka pod benedyktyński klasztor na Półwyspie Apenińskim miał się dopiero rozpocząć. Droga ta nie prowadziła wcale, jak można by przypuszczać, przez sowieckie łągi, ale przez... Armię Czerwoną.

„W związku z referendum w 1940 roku automatycznie staliśmy się obywatelami ZSRR. I od razu chcieli nas brać do swojego wojska. [...] Stawiliśmy się na komisji. Każdego zbadali. [...] Kapitan rosyjski mówił do mnie: »Ty pajdziosz w krasno armio. Będziesz w zenitnej artylerii, w Moskwie«”.

Tym sposobem Tomasz Marszałek znalazł się w podmoskiewskiej szkole podoficerów.

„W szkole powiedzieli nam tak: »Od dnia dzisiejszego jesteście w szkole

młodszych komandirów. Jeżeli będziesz chciał, a nie będziesz mógł, to cię ze szkoły zwolnimy. Pójdiesz do normalnej służby pułkowej. Ale jeżeli będziesz mógł, a nie będziesz chciał, to pójdziesz do karnego batalionu na trzy lata«. I teraz wybieraj, bracie...».

Zdecydował się zostać w szkole. Gdy ją ukończył, już jako sierżant, dostał przydział do pułku artylerii stacjonującego w Lubiercy (20 km od Moskwy). Zajmował się tam szkoleniem żołnierzy sowieckich. Pod jego dowództwem była również grupa Polaków ze Lwowa (ok. 40 osób), która szybko została rozproszona po oddziałach Armii Czerwonej. Przełom w stosunku do Polaków nastąpił w momencie wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.

„Po jakimś czasie wszystkim Polakom odebrali broń. [...] Pracowaliśmy na stacjach kolejowych przy rzece Wólde. Rozładowywaliśmy np. towary wywożone z Ukrainy na wschód”.

Nadzieję na poprawę losu przyniosła informacja o tworzeniu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Było to jedno z najważniejszych postanowień układu Sikorski-Majski, podpisanego 30 lipca 1941 roku w Londynie. Kilka miesięcy później gen. Władysław Sikorski udał się z oficjalną wizytą do ZSRR. Po niej polski premier i Wódz Naczelny wygłosił przemówienie



Fot. ze zbiorów rodzinnych

► Tomasz Marszałek w mundurze 2. Korpusu Polskiego we Włoszech, 1944 rok

radiowe. Jednym z jego słuchaczy był Tomasz Marszałek.

„I wtenczas strzeliła we mnie, jak bomba, myśl, że musimy iść do wojska polskiego. Miałem w batalionie bardzo fajnych chłopaków. To była polska młodzież, przedwojennie wychowana. [...] Nie było obawy, że ktoś kogoś sypnie. Zaczęliśmy pokątnie rozmawiać, jak się stąd wydostać”.

Sprawa była bardzo trudna, ponieważ takich jak oni – wcielonych do sowieckiej armii – umowa z 30 lipca 1941 roku

nie obejmowała. Mimo to Marszałek udał się do najbliższej polskiej placówki. Tam spotkał się ze stanowczą odmową. Jednak nie zrezygnował – wkrótce wraz z 63 innymi Polakami uciekł z batalionu i dostał się do innej polskiej placówki. Tu również ich los wisiał na włosku.

„Przychodzimy do obozu, a porucznik garnizonu wypędza nas: »Musicie natychmiast opuścić obóz, tu nie ma dla was miejsca«. Wtedy moi koledzy zaczęli do niego krzyczeć: »Panie poruczniku, niech pan nie patrzy na nasze [sowieckie] mundury, ale na nasze serca«. Wtedy wyłoniła się wysoka postać jakiegoś pułkownika. To my do niego: »Panie pułkowniku, uciekamy z Armii Czerwonej«. A ten do porucznika: »Durniu, to są ci, na których czekamy«. A my w płacz...”.

Tomasz Marszałek, jako doświadczony artylerzysta, został przydzielony do 3. Karpackiego Pułku Przeciwlotniczego, działającego w ramach 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Powstała ona w Palestynie w maju 1942 roku po połączeniu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich oraz 9. i 10. Dywizji Piechoty, które przybyły z terenów ZSRR.

W 1943 roku szala zwycięstwa zaczęła powoli przechylać się na stronę aliantów. Na Półwyspie Apenińskim Niemcy zaczęli się umacniać na tzw. linii Hitlera oraz linii Gustawa. Szczególnie ta druga była niezwykle dobrze umocnionym pasem fortyfikacji usytuowanych w najwyższym miejscu półwyspu. Znajdowały się one na wzgórzach Monte Cassino, Monte Cairo, San Angelo i Passo Corno. Aby zdobyć Rzym, trzeba było przełamać tę właśnie linię. Pierwsze próby alianci podejmowali na początku roku 1944 roku. Bezskutecznie. Najważniejszym wzgórzem było Monte Cassino, na którego szczycie od 529 roku znajdował się klasztor benedyktyński. Próbowali je zdobyć w kolejnych trzech natarciach armie Amerykanów, Brytyjczyków, Nowozelandczyków i Hindusów – i poniosły dotkliwą klęskę. Ci, którzy mieli zaznać smaku zwycięstwa, dopiero co zeszedli na suchy ląd kontynentalnej Europy, przetransportowani statkami z Bliskiego Wschodu. Wśród nich był również Tomasz Marszałek. ►



Fot. ze zbiorów rodzinnych

► Książeczka wojskowa Tomasza Marszałka



„Wylądowaliśmy w Tarenzie. Był wtedy chyba pierwszy śnieg we Włoszech. Namociłki przysypane, zimno jak cholera. Ale codzienne dostawaliśmy po szklance rumu, żeby nie zamrznąć”.

Dowódca 8. Armii Brytyjskiej gen. Oliver Leese 24 marca 1944 roku zaproponował gen. Władysławowi Andersowi, dowódcy 2. Korpusu Polskiego, aby to Polacy podjęli się zdobycia Monte Cassino. 3. Dywizja Strzelców Karpackich ruszyła do natarcia.

„Pod Cassino wydzielili nas, tzn. przede wszystkim tych wszystkich z Rosji, do »oerlikonów« [armata automatyczna kalibru 20 mm]. Naszym zadaniem była obrona piechoty przed samolotami nieprzyjaciela. Tam nie było możliwości, żeby działa stawiać. Wyjechaliśmy rano. Każdy wziął tylko drobne rzeczy osobiste. Obejmowaliśmy stanowiska po Anglikach. Wszystko zostawili. Biszkopty, nowe battledressy. Pomyśleliśmy sobie – co oni tak uciekają szybko? Przygotowaliśmy się do ofensywy. Było widać, jak piechota masowo idzie na górę. Ciągłą działą przeciwpancerne, siedemdziesięciofuntówki, tzw. bażanty. One były całkowicie rozbierane na dole i częściami ciągnięte do góry. To robili żołnierze, Grecy, albo muły. Chodziło o to, żeby nisko, płaskim torem bić w schrony niemieckie. Niemcy nie zauważyli tego z początku. Ogień otworzyli dopiero w czasie ofensywy. Pociski z tego rozbijały kamienie grube na metr. Potężna broń”.

Termin pierwszego uderzenia wyznaczono na 11 maja na godzinę 23.

„Cisza jak makiem zasiał [...] Naraz patrzemy na górę i widzimy miliony muszek świętojańskich. Równocześnie co do sekundy cała artyleria otworzyła ogień. [...] Za chwilę słyszymy już bombardowanie całej linii niemieckiej. [...] Artyleria bez przerwy bombardowała do 1.00 w nocy. Nastąpiło pierwsze natarcie. W ciągu nocy zdobywamy prawie wszystko, co mieliśmy w planie. Rano kontrofensywa niemiecka i wszystko odebrali [...]. Po drodze zostawiamy masę żołnierską. W czasie nawały artyleryjskiej powstaje takie pole niczyje i Niemcy umieli to pole wykorzystywać dla siebie. Chronili

się za kamieniami, w schronach. Nasi szli na nich, a Niemcy z karabinami maszynowymi na nich czekali. Tną, koszą w niesamowity sposób. Jęk, płacz, krzyk, straszne rzeczy. Nad ranem okazało się, że nic nie zdobyliśmy. Jak się rozwidniało, to Niemcy patrzyli głównie na buty, żeby oficerów wybić”.

Tego dnia zginęło ponad siedemset żołnierzy 3. DSK. Jednak mimo przewrótka, dał on pewne wymierne korzyści. Niemcy byli zdezorientowani kierunkiem natarcia. Ponadto dzięki żartowej walce rozpoznano większość punktów ogniowych nieprzyjaciela.

„Zobaczyliśmy, że w którymś momencie zgubił się angielski kapitan. Ze strachu pobłądził i uciekał w naszym kierunku. Otworzyliśmy do Niemców ogień, żeby go obronić. Wpadł do naszego schronu, portki mu się trzęsły. Cały się telepał ze strachu. A jeden kapral mówi: »Oto nasi alianci«”.

Żołnierze 2. Korpusu Polskiego zdobywali kolejne ważne punkty niemieckiej obrony. Do zwycięstwa było jednak bardzo daleko.

„W nocy z 17 na 18 maja nastąpiło kolejne natarcie. Dowódca 4. batalionu, ppłk [Karol] Fanslau krzyknął: »Chłopcy, do natarcia!«. On już był ranny wcześniej. W czasie natarcia dostał serię i został przecięty w pół. Dowództwo obejmuje jego zastępca. Ten też się wykańcza. Po nim dowodzi kapitan ze Lwowa. On krzyczy: »Baciary za mną!«. On też dostaje. Nie jesteśmy w stanie nic zrobić. Z niektórymi z nich jeszcze wieczorem przed natarciem rozmawiałem. Rano już ich nie było”.

Ostatecznie niemieccy żołnierze 1. Dywizji Pancerno-Spadochronowej broniącej Monte Cassino dostali rozkaz wycofania się. W nocy z 17 na 18 maja 1944 roku opuścili klasztor.

„Wzięliśmy jeńców niemieckich. To była straszna biedota. Pamiętam, jak nasz porucznik dał im papierosa, rzucając go na ziemię. Po chwili poczęstował normalnie i powiedział: »To wyście to robili z nami. Pamiętam, jak wyście rzucali papierosy. Już nic wam nie grozi, dla was wojna skończona. Jedźcie do obozu«”.

W południe 18 maja 1944 roku na szczycie wzgórza Monte Cassino zabrzmiał *Hejnal Mariacki*. Radość ze zwycięstwa mieszała się z bólem dotkliwych strat, wynoszących około tysiąca zabitych i trzy razy tyle rannych. Dzięki zdobyciu wzgórza do 25 maja droga na Rzym została całkowicie otwarta. 4 czerwca 1944 roku wojska amerykańskie wkroczyły do Wiecznego Miasta.

„Pod Anconą więcej straciło życie jak pod »Kasynem«. Nie chodziło jednak o liczby, ale o symbol. Tak jak był Stalingrad, El Alamein, tak »Kasyno« było w Europie. I niezależnie od tego, jaką ofiarę ponieśliśmy, już na zawsze zostało, że Polacy zdobyli »Kasyno«, że Polacy otworzyli drogę na Rzym. Gdyby nie to, nikt by o nas nie pamiętał w ogóle”.

Tomasz Marszałek przebył w 3. DSK cały dalszy szlak bojowy, zdobywając m.in. Anconę i Bolonię. Po wojnie zamieszkał w Wielkiej Brytanii, gdzie założył rodzinę i mieszka do dziś. Po wojnie otworzył niewielką firmę zajmującą się pracami malarskimi, która wkrótce bardzo się rozrosła. W Bedford był głównym twórcą Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Był również członkiem Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, z którego ramienia zasiadał w Radzie Jedności Narodowej – polskim sejmie emigracyjnym. Podczas kryzysów w PRL organizował pomoc dla Polaków.

Mimo upływu lat w jego żyłach cały czas płynie krew lwowskiego baciara.

„Parę tygodni temu miałem poważną operację. Robili mi prześwietlenie. Lekarz do mnie mówi: »Co ty tu masz? Wykryliśmy metal w twojej nodze«. To jest odłamek. Cały czas tam siedzi. Jak pogoda się zmienia, to mnie swędzi. Ale nic, niech sobie tam siedzi”.

oprac. Konrad Starczewski

#### Tomasz Marszałek

**Sygnatura:** N-0529

**Data nagrania:** maj 2012 roku

**Czas nagrania:** 4,5 godziny  
Archiwum Historii Mówionej BEP  
IPN, Rafał Pękała, Leszek Rysak,  
Konrad Starczewski